

Przekleństwem ku sacrum - impresji słów kilka o spektaklu 'Niech żyje Punch!'

Autor tekstu: **Andrzej Bajguz**

Transgresja

On go rozbił, On go zniekształcił, odwrócił do góry nogami, zakwestionował. Formuła wypowiediana wobec nowożeńców: „już nigdy nie będzie tak, jak było do tej pory” znalazła w tym wypadku zastosowanie niemal totalitarne. Teatr lalek od tej chwili przestał oznaczać wyłącznie „teatryk” dla dzieci. On zniekształcił pokutujący we mnie przez wiele lat stereotyp, że gdzie kukiełki, marionetki, tudzież pacynki czy jawajki, tam inscenizacja naiwnej bajki. Stał się punktem odniesienia i to nie tylko dla innych spektakli lalkarskich, ale dla teatru w ogóle. *Niech żyje Punch!* — oto On.

Pewien moment

Z przedstawieniem *Niech żyje Punch!* spotkałem się podczas jubileuszu 45-lecia Białostockiego Teatru Lalek w 1998 roku. Oprócz wielu atrakcji dla dzieci, pokazów popularyzujących dokonania teatralnego zespołu, pojawiło się kilka propozycji dla widza dorosłego, które miały charakter kameralny. Swoisty nimb ekskluzywności zapowiadał rzecz niebagatelną, tajemniczą i wyjątkową. Po raz pierwszy w swoim życiu spotkałem się z kontrowersją w teatrze, zjawiskiem, które przecież tak bardzo miało być wykorzystywane, a wręcz eksploatowane w wielu dziedzinach sztuki w latach późniejszych. Jak się okazało w trakcie spektaklu element ten to po prostu cecha immanentna dzieła *Niech żyje Punch!*, bez której straciłoby ono moc. Zastosowanie innych, „łżejszych” środków z pewnością zubożyłoby efekt.

Przekleństwem ku *sacrum*

Transgresja, która dokonała się we mnie od „teatryku” do teatru jako takiego, dokonała się, o zgrozo!, dzięki przekleństwu, wulgarności, scenom zabójstw, seksu i moralności na opak. W dodatku lalka, która zarezerwowana była, zdawałoby się, dla widza najmłodszego, stała się znakomitym medium ukazującym ciemną stronę rzeczywistości. Te „kurwy i pierdolenia” były konieczne i niezbędne, by dobrze nakreślić historię tytułowego Pucha. Ponadto, niech będę ordynarny czy rubaszny, twierdzę, że przekleństwo znalazło tu swój wymiar sakralny w znaczeniu wrzucenia mnie w coś, czego do tej pory nie znałem, a co miało okazać się kwintesencjonalne dla mojego widzenia sztuki. Przekleństwo bowiem podkreśla i wyolbrzymia. Poprzez postać skrajną (*Niech żyje Punch!*) neguję fazę początkową, naiwną (np. *Bajka o siedmiu krasnoludkach*), by odnaleźć złoty środek, sytuujący mnie od tej pory w fotelu widza, który czuje dobrą sztukę zimnym drżeniem zachwyconego ciała i umysłu. Od tej chwili każde następne przedstawienie widziane jest przeze mnie innymi oczami. Już nie kategoriami zbanalizowanych historyjek z morałem ani spektakli z nadmiarem nieuzasadnionej nagości czy wulgarności, lecz krytycyzmem, a w konsekwencji — zachwytem lub nudą i dezaprobatą.

Przyjmując zmianę czyjejs percepcji świata jako kryterium klasyfikacji czegoś do sfery *sacrum*, umiejscawiam spektakl *Niech żyje Punch!* u progu mych zmagania z prawdziwą sztuką, będącą świętością w czystej postaci właśnie.

Rola Pucha

Jaka jest rola Pucha? Pytanie to stawiam, odnosząc się do dwóch porządków - do gry aktorskiej oraz do roli, jaką ma odegrać główny bohater — Punch. A *propos* pierwszej kwestii odpowiedź może być tylko jedna: Punch wykreowany przez aktora Ryszarda Dolińskiego jest ze wszech miar genialny. Obok Stone'owskiej pary *Urodzonych morderców* stałby się z pewnością bohaterem masowej wyobraźni. Na szczęście o status takowy się nie ubiega. Poza swą agresją ma jednak wiele do powiedzenia, gdyż, jak się okazało, teatr lalkowy to przestrzeń

stanowiąca miejsce przeznaczone tak dla emocji, jak i refleksji, choćby tematem była rzecz brutalna.

Ochryplą, tubalną i groźny głos aktora animującego pacynkę czyni postać drapieżną i sugestywną. Przeraza i fascynuje zarazem. Ryszarda Dolińskiego można by nazwać Tomem Waitsem polskiego lalkarstwa. Aktor ten stworzył bowiem swój oryginalny, rzekłbym „chropowaty” — stąd moje porównanie — styl. Znakomicie poradził sobie z grą za parawanem, dając popis zarówno umiejętności animatorskich, jak i kreacji aktorskiej w żywym planie. Dobrym przykładem mistrzowskiego opanowania obu technik jest scena, w której aktor zakłada sobie stryczek na szyi, by później jego lalka mogła odegrać ten sam gest przyszłego wisielca. To także dowód na niebanalnie zaimprovizowany sposób przenikania się dwóch światów: rzeczywistego i lalkowego.

Angielski Punch, francuski Poliszynel i czeski Kaszparek to ta sama postać, wywodząca się z włoskiej *commedii dell'arte*. Używając nieetycznych narzędzi osobowościowych, takich jak: bezkompromisowość, okrucieństwo i wulgarność ów (czarny?) bohater ma do zrealizowania pewien cel — obnażyć hipokryzję świata, który chciałby mienić się szlachetnym i sprawiedliwym. W tym sensie tego śmiałka można by postawić obok młodopolskich artystów, którzy atakowali mieszczański świat filistrów, „dulsczyznę”. Choć zadanie Puncha pochłania wiele ofiar, wedle zasady: cel uświęca środki, nóż satyry i demaskacji uderza we wszystkie stany. Zabija żonę, policjanta, sędziego i kata. Gdy musi stanąć przed wspomnianą już szubienicą i w uzasadnieniu wyroku słyhać: „był pan okrutny i mordował ludzi”, skazany ripostuje: „ale to jeszcze nie powód, by pan był okrutny... i mordował mnie”. Przekonująco prawi:

"Jeżeli prawo jest dla wszystkich stanów
I prócz mnie ma karać i innych panów,
To brak mi wielu dostojnych kompanów
Pod szubienicą! (...)"

Odpowiedź wydaje się jasna, bo "złotem można stępić żądło ustaw (...)".

Widz jest więc atakowany cynicznymi, ale trafnymi wypowiedziami. Czyż i dziś nie znalazłoby się wielu, których można by uczynić adresatami sarkazmu Puncha? Żeby tego było mało, gdy bohater ląduje w piekle, to i tam nie brakuje mu tupetu: „choćby diabeł miał tu przyjść sam, to i diabłu wpierdol dam”. Zresztą i w tych szrankach odniesie zwycięstwo. Punch jest kontrowersyjny, ale budzi też wiele sympatii swą choćby najbardziej wulgarną, ale jednak, autentycznością i celnością sądów. Warto w tym miejscu przywołać słowa Ludwiga Tiecka mówiące, że „lalka to groteska i ironia”. Spektakl *Niech żyje Punch!* realizuje tę zasadę w pełni.

Lalki i ich teatr

Jaka jest funkcja lalek? Otóż tworzą one autonomiczną rzeczywistość. Johann Wolfgang Goethe uznawał ją za miniaturę świata, świata nieprzyjaznego. Kiedy widać tylko lalki, gdyż animator ukryty jest za parawanem, dla widza istnieją wyłącznie one i ich prawda. Natomiast kiedy aktor ukazuje się oczom odbiorcy spektaklu, jest jakby wtórny i choć praktycznie lalkę wprawia w ruch, ma się wrażenie, jakby to ona kierowała człowiekiem. Zdanie Fietza Eichlera mówiącego, iż duszą lalki jest ręka aktora nie znajduje tutaj zastosowania. Pacynki są na tyle niezależne, że czynią z człowieka-aktora naśladowcę, ba!, instrument w ich rękach. To one są wyrazicielami idei. Człowiek jest jedynie aktorem w ich teatrze. Oczywiście chciałbym podkreślić, że nie postawiłem sobie za cel deprecjonowania gry aktorów. Idzie o to, że jak mówi Krystyna Mazur w *Romansach marionety*, aktor i lalka przestały być dla siebie konkurencją. Tym bardziej, że w scenach absurdalnych i plastycznych, a takich w przedstawieniu nie brakuje, najlepiej wypadają w jednym zespole.

Ponadto ową plastycznością spektakl nasycy sama konstrukcja lalek. Mają one gęby przypominające pijaków, szelmów, kurtyzany, jakby wyjęte z rysztoła. Wyginają się, prężą, mizdrzą, a jak patrzą, to prosto w oczy widza. Z tego też powodu pojawia się elektryzujące napięcie na linii publiczność-lalka-aktor.

Przedstawienie jest bardzo dynamiczne. Akty przemocy, w postaci np. sugestywnego i silnego uderzenia pałką w głowę pacynki, uwiarygodniają przedstawienie jako paralelę świata rzeczywistego. Dodatkowo funkcję „umrocniająca” atmosferę spektaklu pełnią inne elementy: trup się ściele gęsto, lalki klną, bluźnią, uprawiają seks. Wiadomo powszechnie, że nic tak nie ożywia akcji jak śmierć. Punch — seryjny morderca sterował dynamiką przedstawienia do tego stopnia, że jego kolejne zabójstwa należałoby potraktować jako swoisty refren. Zresztą

piosenki z *Opery żebraka* Johna Gaya śpiewane przez aktorów: Ryszarda Dolińskiego, Andrzeja Beya Zaborskiego, Mieczysława Fiodorowa, Marię Rogowską, Marka Kulikowskiego i Krzysztofa Piłata do muzyki Jerzego Derfela rytmizują cały spektakl.

Niech żyje Punch! zrealizowany jest w duchu cyklu spektakli muzyczno-lalkowo-aktorskich w reżyserii Wojciecha Szlachowskiego. Przenikają się tu różne konwencje teatralne i lalkowe. Odnalazłem elementy: kryminału, powieści łotrzykowskiej, powiastki filozoficznej, dramatu, komedii, satyry czy nawet, ba!, poematu heroikomicznego. Plan żywy z animatorem pacynki [1] łączy się z klasycznym lalkarskim, gdzie aktor ukryty jest za parawanem, a słowo mówione ze śpiewanym. Choć osobiście nie przepadam za piosenką na scenie, przykład tego przedstawienia pokazuje, że utwory muzyczne pozwalają, obok innych sposobów i technik, podkreślić atmosferę kreowanego świata. W tym przypadku mroczność, „rynsztokowość”, przywodzi na myśl duszną atmosferę *Opery za trzy grosze* Bertolda Brechta z songami Kurta Weilla. Niemiecki duet to godne towarzystwo dla trupy białostockiej.

Ów spektakl stanowi *exemplum* walki o teatr dla dorosłych. Bo teatr lalek, wbrew temu, o co apelują często jego twórcy, mówiąc: „Dzieci czekają na nas” stanowi też przestrzeń teatralną dla widza wprawionego, krytycznego i wymagającego. Zresztą w tej kwestii spieszę w sukurs mgr Dagmarze Żabskiej z Uniwersytetu Jagiellońskiego zajmującej się teatrem lalek naukowo: „Walczmy o lalkowy teatr dla dorosłych!”

Zamiast zakończenia -

"Lista niechybnych wskazań dla tych, którzy chcą osiągnąć wielkość:

- Nigdy nie czyn drugiemu więcej zła niż jest to konieczne do osiągnięcia celu; zło bowiem jest rzeczą zbyt cenną, by je trwonić;
- Osoby, która ma wykonać swój plan, nie wtajemniczaj nigdy w stopniu większym niż jest konieczne;
- Nie ufaj temu, kto cię oszukał, ani też temu, kto wie, że został przez ciebie oszukany;
- Nigdy nie nagradzaj nikogo według jego zasług, lecz zawsze dawaj do zrozumienia, że nagroda przewyższa zasługę;
- Wielu ludzi zginęło przez to, że stali się szelmami tylko powierzchownie; podobnie w grze przegrać może każdy, kto nie gra na całego;
- Serce jest właściwą siedzibą nienawiści, a twarz — afektu i przyjaźni (...)" [2].

Ps. Za niedoskonałości w interpretacji i opisie wielce przepraszam, ale spektakl ów widziałem dawno, bo w 1998 roku i drugi raz kilka lat później, nie wiedząc jeszcze, że będę o nim kiedykolwiek pisał. Po raz trzeci nie udało mi się być widzem tegoż, bowiem BTL ze swym koronnym dziełem jeździł wówczas po Francji gorsząc i zachwycając tamtejszą publiczność. Mitologizowanie spektaklu w mojej głowie mogło z pewnością doprowadzić do jego idealizacji, a w konsekwencji do niedostrzegania jakichkolwiek wad, za co przepraszam powtórnie.

Przypisy:

[1] Element, który pojawił się w teatrze lalkowym na przełomie lat 50. i 60. XX w.

[2] Z ulotki *Niech żyje Punch!* Białostockiego Teatru Lalek. Wskazania te opatrzone są komentarzem dotyczącym ich pochodzenia: "(...) przez wielkiego Jonatana Wilda ułożone, który to w 1725 roku na słynnej szubienicy w Tyburn świetną karierę zakończył, a o którym to wieści przez długie lata powtarzano ze zgrozą i podziwem, którego zaś liczne zdumiewające czyny, w których swą Wielką Wielkość okazał dla potomnych by zapomnieniu nie uległa Henry Fielding zapisał, a przełożył Jan Rusiecki".

Andrzej Bajguz

Absolwent socjologii na Uniwersytecie w Białymstoku oraz student filologii polskiej na Uniwersytecie w Białymstoku i Uniwersytecie Jagiellońskim

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-07-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4891) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4891>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl